

# Policja chce, by Sanepid ukarał demonstrantki

23 kwietnia 2020

Kobiety, które 15 kwietnia protestowały przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, mogą słono zapłacić za swoje działania – nawet jeśli protestowały z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, w масечkach, w odstępach po dwa metry od siebie. Policja wysłała do Sanepidu 45 wniosków o nałożenie grzywny na uczestniczki i uczestników protestów. Kwota maksymalna takiej grzywny to 30 tys. złotych.

<https://www.youtube.com/watch?v=Neicuohogng>

Przeciwko projektowi zaostrzenia prawa antyaborcyjnego odbyły się w Warszawie dwa protesty. Podczas pierwszego, 14 kwietnia, kobiety w samochodach zablokowały Rondo Dmowskiego, inne zaś, stojąc w odstępach i w масечkach i rękawiczkach, stały z plakatami protestacyjnymi wokół ronda. Gdy okazało się, że dyskusję nad projektem Kai Godek odłożono na następny dzień, działaczki na rzecz praw kobiet wezwały, by przyjechać 15 kwietnia w okolice Sejmu i stanąć z plakatem lub ustawić się w kolejce do znajdującego się w pobliżu sklepu, pokazując symbole sprzeciwu. W proteście brały udział różne organizacje feministyczne, i te bliższe liberalnemu nurtowi feminizmu, i te, które utożsamiają się z feminizmem społecznym.

„Zachowaliśmy wszelkie środki ostrożności, tj. mieliśmy масечki, rękawiczki, trzymaliśmy dystans przynajmniej 2 metrów od siebie i innych osób. Pod koniec wydarzenia przejechaliśmy na rowerach trzymając baner „PIEKŁO KOBIET = WYZYSK KOBIET” oraz baner OZZ Inicjatywa Pracownicza – „PRAWA REPRODUKCYJNE = PRAWA PRACOWNICZE”. Udało nam się przejechać całą długość kolejki do sklepu Cezar, co wywołało aplauz stojących tam osób” – opowiedziała Portalowi Strajk jedna z działaczek lewicowych i pracowniczych.

Jak relacjonuje dalej, chwilę potem ich działanie spotkało się z bardzo stanowczą reakcją policji.

„Za zakrętem zatrzymaliśmy się, żeby zwinąć baner. Gdy chcieliśmy odjechać, podjechało do nas czterech funkcjonariuszy Policji w dwóch nieoznakowanych samochodach. Jeden z nich złapał mnie tak, że prawie spadłam z roweru. Zaczęli na nas krzyczeć, że co my robimy i gdzie niby jedziemy, czy nie wiemy, jaka jest sytuacja i że z banerem to na pewno nie załatwiamy niezbędnych potrzeb życiowych. Kazali nam się wylegitymować, podać numery telefonów i adresy e-mail. Początkowo jednak sami nie chcieli pokazać swoich legitymacji i co chwilę je chowali, zanim nadążałam spisywać ich dane” – mówi aktywistka.

Działaczka i inni uczestnicy protestu starali się przekonać policję, że przyszli na Wiejską w maseczkach i rękawiczkach, a podczas demonstracji zachowują odstęp, w odróżnieniu np. od polityków PiS składających kwiaty pod pomnikiem smoleńskim na Placu Piłsudskiego. Usiłowali argumentować, że manifestowanie swoich poglądów w takiej sprawie, przy zachowaniu przepisowych środków ostrożności, jest podstawowym prawem obywatelskim i może być uznane za potrzebę życiową.

„Odwoływaliśmy się też do ich pracy i sumień, mówiąc, żeby wyobrazili sobie te wszystkie sprawy, które prowadzą związane z gwałtami oraz czy chcieliby, żeby ich partnerki/siostry/matki były zmuszane do rodzenia w takich sytuacjach bądź donoszenia ciąży, która zagraża im życiu i zdrowiu. Prosiliśmy, by skończyło się na pouczeniu. Niestety, nie skutkowało to i policjanci powiedzieli, że skierują wnioski o ukaranie do sądu i do sanepidu” – powiedziała nam uczestniczka protestu. „Zaczęliśmy się więc odwoływać do podstawowych zasad prawnych, takich jak to, że nie można być karanym dwa razy za to samo. Pytaliśmy też, czy uważają, że to w porządku, żeby naszą sprawę rozpoznawał sanepid, który nie jest sądem i nakłada kary, które są skandalicznie wysokie i natychmiastowo ściągalne. Mówiliśmy, że przecież nie stanowimy

dla nikogo zagrożenia, że większość z nas straciła pracę w gastronomii i teraz nie ma za co żyć. Jedna osoba natomiast pracuje w sferze budżetowej i nie ma wysokich zarobków, tak jak zresztą policjanci. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że nie będą z nami dyskutować (ewentualnie mogliby to zrobić po służbie), że prawo jest jakie jest i oni muszą je wykonywać” – podsumowuje.

Ostatecznie funkcjonariusze nie próbowali wręczyć lewicowym aktywistom mandatu. Stwierdzili natomiast, że „góra najprawdopodobniej i tak zdecyduje o skierowaniu wniosków o ukaranie do sądu i sanepidu”. Nasza rozmówczyni, podobnie jak jej koledzy uczestniczący razem z nią w proteście, spodziewa się teraz pisma z inspekcji.

Po proteście 15 kwietnia policja skierowała do sanepidu 45 wniosków o nałożenie grzywny, w maksymalnej wysokości do 30 tys. zł. Jeśli sanepid przychyli się do takiego wniosku, kara jest ściągana w trybie administracyjnym, natychmiast. Można się odwołać, ale procedura trwa, a pieniądze muszą zostać zapłacone. Niezależnie od tego funkcjonariusze skierowali 15 wniosków do sądy o ukaranie z art. 54 „Kodeksu wykroczeń” – naruszenie przepisów porządkowych o zachowaniu się w miejscach publicznych. Uczestniczki protestu na Rondzie Dmowskiego nie zostały dużo lepiej potraktowane: tam policja wystawiła 4 mandaty i skierowała do sądu sześć wniosków o ukaranie.

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)